ROK I . 1906. [illegible] 28. maj [illegible]

№ 2 (10)

1906.



JBystroń.

Od Redakcyi.

Redakcya Znicza widząc zainteresowanie, jakie wywołało pismo nasze w kołach Kolegów, ogłasza trzeci z rzędu konkurs na nowelkę treści poważniejszej, objętości dowolnej. Prace zaklejone w kowertach opatrzone godłem i tytułem pracy, należy nadesłać na ręce kol. Grzybowskiego i Łankuna Jana do dnia 3. czerwca. Prace nie będą zupełnie zwracane. — Za najlepszą nowelkę przeznacza się w nagrodę Tassa „Jerozolima wyzwolona." w 2. tomach.

Redakcya „Znicza."

ŻNIWA!



Stanęli żeńcy w szereg długi
I dzwonią sierpy, ni to dzwony
I płyną z czoła potu strugi
I kładą się na ziemi plony.

Stanęli żeńcy ramię w ramię
I nucą razem pieśń radosną
Bo ktoś się pod ciężarem łamie
Snać dobrą, była siejba z wiosną.

Czy to my stoim tak gromadą,
Jak ramię przy ramieniu blisko?
Czy to się dla nas teraz kładą
Te złote kłosy na ściernisko?

Czy to my dzielni ci żniwiarze,
Którym opłacą się mozoły,
Kiedy już zniosą gospodarze
Obfite zbiory do stodoły?....

I my się trudzim w czoła pocie,
I my się nie lękamy pracy,
I nasi zięcy przy robocie,
Jako za Piasta, są jednacy.......

Tylko, że ziemia z krwi i bólu
Stężała, i ma twardość skały,
Do ziarna zmięszał wróg kąkolu,
A kłosy wróble wydziobały.

Tylko, — gdzie oni, gdzie sąsiady,
Tam jasne niebo i pogoda,
A nam, wciąż biją ziarno grady,
A nam zalewa plony woda. —
A nam szarańcza ścina kłosy,
Albo je spalą żary słońca,
A u nas łzy są zamiast rosy
I tak bez kresu i bez końca.

Władysław.

Odpowiedź na zarzuty Kolegi Abgara-Halima.

A. Halim krytykuje swoje spostrzeżenia naturalnie ze swego punktu widzenia — lecz tylko część pierwszą; o drugiej niema ni wzmianki. W tej pierwszej części piszę, że powieść powinna być słońcem, marzeniem i. t. d. lecz to się odnosi tylko do wolnych narodów. Przecież w drugiej wyraźnie mówię, — że powieść nasza nie może być tylko słońcem i. t. d., lecz musi być gromem trzaskającym wszystko, co złe i zgniłe starością — wyraźnie piszę, że powinna nam dawać zapomnienie życia brudnego, — ale zarazem dawać nam świadomość, że musimy i powinniśmy walczyć ze złem. Piszę dalej, że musi być pobudką do boju, a nakoniec bojem.

Tyle mam na swą obronę. Teraz zacznę sam zarzuty. A. Halim pisze — „precz z marzeniami!" Iuwagą i okropnym wstrętem przejmuje ta myśl — to zdanie. Chcąc zerwać z marzeniami — musielibyśmy zniszczyć prawie całą poezyę romantyczną, lub czytać ją dla zabawki — rozrywania, a nie dla nauki, któraby nas prowadziła przez życie. Tak mówili ludzie przeżyci, — zwyciężeni

życiem lub ci, których rok 63 tak strasznie zranił, że chcieli zerwać z marzeniami. — tak mówili i mówią dzisiaj nieliczni już może pozytywiści. Chcieli też to zrobić, ale zrobili zupełnie co innego. Wyziębili zupełnie ducha narodu, tak że ledwo tliły się w piersiach małe promyki, które dzisiaj ogniem zaczynają wybuchać. Chcąc zerwać z marzeniami, zrobili z naszej Ojczyzny „jawno-grzesznicę" i dlatego możemy ich nawet nienawidzić chociaż bądź cobądź kierunek ich wypływał z naturalnych źródeł. Ale zdanie takie w ustach młodego chłopca i poety to okropność! Chcąc zerwać z marzeniami, musielibyśmy wyrzec się Słowackiego — Mickiewicza — i Krasińskiego, których utwory i idee prowadzą jeszcze dzisiaj naród do „Wolnego Wschodu". To tylko jak straszna choroba — jak wewnętrzna walka stoczyłoby nas zupełnie i zginęlibyśmy dla przyszłości.

Nieznany.





Czegóż?

(Sonet III; z cyklu: „Widzenie ducha.")

Czegóż tak tęskno, głucho, czegóż wicher jęczy
I niesie echo pieśni po bezbrzeżnej fali.
Czegóż ma dusza płacze, czegóż serce żali
Czegóż na niebie niemasz złotej szczęścia tęczy?

I czegóż serca struny tylko tęsknie grają
Czegóż żałobne pienia tylko w uszach dźwięczą,
I serce, duszę ludzką chłodem grobu dręczą
Grobem, — nad którym duszy jasne myśli stoją?

Czegóż na drogach życia jeno widma błądzą
I jasne, — w piekieł głębiach moje tchnienia kryją
W otchłaniach, — kędy jeno wichry dziko wyją?

Czegóż?.... ha! dosyć jęków, dosyć płaczów, łkania,
Mocarzu! chociaż życie dla cię dniem konania
Idź! — kędy martwą duszą, martwe dusze rządzą!

Abgar-Halim.

Streszczenia:



I. Władysław Orkan „W Roztokach".



W powieści tej Władysław Orkan przedstawił nam stosunki, jakie panują między góralami karpackimi. Treścią powieści jest bezskuteczna walka współczesnych dążeń, idei równości z przestarzałemi urządzeniami.

W Przysłopiu, wsi leżącej w paśmie Gorców, bardzo jaskrawie uwydatniał się rozdział między bogaczami, a ubogimi. W obronie biedaków stanął Franek, ostatni z możnego rodu Rakoczych. Żądał on przypuszczenia ogółu do obrad nad wyborami. Wyszydził go stary wójt Suchaj Sołtys o którego córkę Hanusię, starał się Rakoczy. A kiedy Franek na jarmarku rozpędził Sołtysów utrudnił sobie związek z Hanusią. Jednak nie tracił nadziei. Najpierw za radą Hanusi zażądał od szwagra wypłaty swej części mienia, a później, gdy mu szwagier mało dawał na=jął się do ścięcia lasu. W czasie wolnym od pracy obmyślał środki, które miały mieszkańcom wsi zapewnić dobrobyt. Gdy już miał plan gotowy udał się na zgromadzenie, i jasno wytłumaczył radnym, w jaki

sposób zreformuje stosunki gminy. Radni nazwali szalonemi jego plany i odrzucili je. Cios ten był tem boleśniejszy, że Hanusia wyszła za niedołężnego wprawdzie, ale bogatego Michała Lichańskiego. Wyleczywszy się z choroby, w którą wskutek tych wypadków popadł, wyjechał Franek do Siedmiogrodu na zarobek.

Jastrząb.

II. Walery Łoziński: „Zaklęty dwór."

Dwaj synowie starosty Żwirskiego Mikołaj i Zygmunt podzielili się majątkiem po jego śmierci. Starszy Mikołaj po stracie ukochanej zdziczał i zapłonął ku bratu gwałtowną nienawiścią. Zmienił się zupełnie dopiero wówczas, gdy przybył doń pewien emisaryusz i rozmawiał z nim długo sam na sam. Ponieważ jednak władze dowiedziały się o stosunkach starościca z emisaryuszem musiał Mikołaj opuścić kraj. Pojechał za granicę, a udawszy tam śmierć, powrócił do Galicyi w przebraniu maziarza i pracował nad uwłaszczeniem włościan. Majątek swój przekazał nie bratu, lecz ubogiemu imiennikowi swojemu, mło-

demu Juliuszowi Żwirskiemu, który wnet zyskał na nowem, trudnem dla siebie stanowisku pomocnika w osobie kolegi z lat szkolnych i zażytego przyjaciela Damazego Gorguta. (Katyliny) Staruszek ukrywał się bezpiecznie w swem przebraniu przez długi czas, lecz, gdy się raz pojawił przy wielu świadkach, aby ratować córkę z płonącego domu, poznany musiał uciekać z tych okolic. Pojednawszy się więc z bratem i oddawszy Juliuszowi swą córkę za żonę, opuścił zamek żwirowski. Nie przestał jednak pracować dalej z zapałem nad sprawą uwłaszczenia włościan i pozostał wierny swym przekonaniom aż do śmierci w pamiętnym roku rzezi galicyjskiej (1846.)

Ignotus.





„Choćby nam dano skrzydła Ikarowe
Nie mielibyśmy do lotu odwagi"

Tetmajer.

„Hej orły w górę! zadajmy kłam temu,
Że dziś nie mamy do lotu odwagi,
I pogardą rzućmy karłowi każdemu:
My nie jesteśmy synami rozwagi!"

Bo nas zrodziły zapały i boje
Bo nad kolebką brzęczał dźwięk łańcucha,
Który nas rzucił w walki krwawej zdroje
Jękiem i bólem napełniając ducha
Bo nam już dzieciom huki armat grały
A serce sępy czarniawe targały.

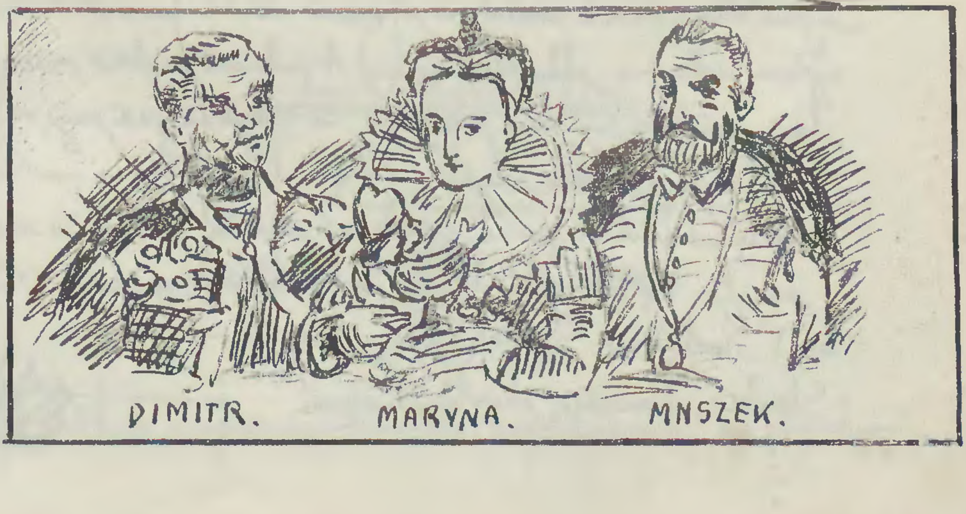
Rozpuśćmy skrzydła, jako wichrów żagle
Uderzmy piersią w te świata podłości
Zlećmy tam na dół, jako gromy nagle
W Imię zhańbionej przez wrogów wolności!

Pokruszmy więzów zmurszałe ogniwa
Niech się nam szpony pożarem błyskocą,
Bo sto ciemność świat cały pokrywa
A my musimy świecić nawet nocą!

Hańba tym, którzy mając wielkie siły
Pełzają tylko, dla ziemi po ziemi
I gdy już zmarli pójdą na mogiły
Przyszłość obrzuci ich wzgardami swemi.

Więc w górę orły! roztwórzmy swe skrzydła
Lećmy na carów i wbijmy swe szpony,
Porozrywajmy więzienne te sidła
Weźmy skradzione a krwawe korony!

Lirnik.





Czemże?

(Karol Erce.)

W jasny słoneczny poranek ujrzałem ją pierwszy raz. W jasny słoneczny poranek uczułem w sercu żar, co pierś moją płomieniami napełnił. — Była dla mnie cieniem, marą niedoścignioną, nieuchwytną. Zaczęły się dni bólu, — oczekiwania. Byłem jak kwiat skazany na śmierć uschnięcia. W tłumie, — wśród czarnych fraków, jedwabnych sukien, poznałem ją. Skromnie! — och! — czemże była dla mnie!? W tłumie bawiących poznałem ją, jak kwiat świeżą, niż zorza jaśniejszą. Blade płomienie miłości objęły mnie, poczęły mnie trawić powoli — radośnie. Byłaś dla mnie aniołem stróżem wśród przeszkód życia, żyłem Tobą, — dla Ciebie ..... A jednak szybko minęły dni szczęścia, — dni marzeń. — Szybko jak sny, szybko jak życie ulata. Żyłem Tobą, — bom patrząc na Ciebie widział bóstwo jasne, widział anioła, któremu skrzydła odjęto. Żyłem dla Ciebie, — bo kogóż na świecie miałem? Kochałem Ciebie tylko. — — — — —

Szybko przeszły chwile marzeń. ——



Ty gwiazdo, — aniele czysty rzuciłaś mnie pod swe stopy, by przejść po trupie moim, jak zwycięzca w boju. Ty tęczo jasna, dla której życie tracę czemże dla mnie byłaś? — Gdym dzieckiem był, — marzyłem o szczęściu kochania, — miłości; ach! jakże strasznego zaznałem zawodu! — Byłaś mym ideałem pielęgnowanym w sercu młodzieńczem, stałaś się demonem niszczącym wszystko co do życia bierzy. Czemże ach czemże byłem ja dla ciebie? Zabawką dziecinną ze złego materyału sporządzoną, gąbką, z której siły i energię na łup wycisnęłaś. Czemże! ach! czemże była dla ciebie miłość? Czemże? powiedzcież!

Koniec.

Telegramy.

Nekrologia.

„PRZYRODA."

po krótkich cierpieniach kiwnęła; papier zmarłej był bardzo

dobry. Pozostali prezesi, sekretarze, skarbnicy, drukarze, kontrolorzy, cenzorzy i wiceprezesi zapraszają publiczność na smutny obrzęd z domu przy ulicy Sobieskiego l: 12.

„Nasz przegląd"

umarł na zapalenie ślepej kiszki. Pozostawił synka „Odbitki", e! pst! „Nasze siły", które jako pozbawione „wszelkich" sił żywotnych proszą o zapomogi, które przyjmuje kolega Ikcinaw i Nortsyb. Dotychczas zasiliły to pismidło „Bławatek" i „Kłosy"............. „Beła se koza, – beeee......"

Sensacyjne odkrycie!

Biuro Reutera donosi o następującym odkryciu.— Dnia 25. listopada spadł gwałtowny deszcz, którego następstwem było pojawienie się wielu grzybów. Dla zbadania ich wysłano uczonego astrachańskiego imieniem Le–Dyn; on to przesłał do naszej Redakcyi następujące sprawozdanie, które ilustrują niżej podane ryciny.

Pierwszy grzyb: (Fig. I.) Natura officinalis rośnie tylko w 25. egzemplarzach.—



Fig I. Fig. II. Fig III.

Drugi grzyb: (Fig. II.) „Filomates vulgaris" rozwija się przez pączkowanie; rośnie wszędzie, a zasila się najbardziej pierwiastkiem radio-aktywnym mianowicie: Mikswobyzrg. Trzeci ~~grzyb~~ nocnik: (Fig. III.) „Vires naszes" żywi się wszystkiem, a szczególnie roślinnością wiejską: „Kłosami" i „Bławatkiem".

Ostatni telegram:

Kolega Ikswodzord wyjechał razem ze swoją maszyną.

Mlaknał.

PORANEK LETNI. (na wiosnę)?!!

Drzewa puściły pędy, trawa zazieleniła się, ptaki zaśpiewały, natura cała oddała hołd Najwyższemu. Wiosna była — Wiosna! Słowo to tak miłe łechce ucho tak jest powabnem, tak czarującem, że każdy niejako odradza się na nowo, — na nowo zaczyna żyć, marzyć, kochać, myśleć.........

Było to w piękny poranek majowy. Złotokoły wóz Foeba wtoczył się na niebo, rozrzucając snopy światła na zaspaną ziemię. Kwiaty witały poranek otwierając kieliszki i wylewając z nich woń i słodycz. Trawa

i drzewa obsypane mnogiemi kroplami rosy – połyskiwały. Wyszedłem sam rano drogą ku Woli Justowskiej. Byłem zachwycony naturą. Czułem się wobec niej tak mały, tak nędzny..... Szedłem naprzód pomału. Czasami przystawałem, wsłuchując się w dzwonienie skowronka, lub patrząc na ludzi, spieszących do miasta. Szedłem naprzód, nie wiedząc, że idę. Od czasu do czasu sen mój przerywał dzwonek cyklisty, lub głośne wołanie woźnicy: „Hoop!" — Przyszedłem na skręt drogi do Woli Justowskiej, na którym stał pochylony wiekiem ołtarz i stary krzyż — Zbawiciela. I znów myślałem: „Mój Boże, jakiś ty potężny, mocny, wielki." --- Przyklęknąłem, — zmówiłem „Ojcze Nasz." Powstałem, aby iść, ale coś mię trzymało. Nie mogłem ruszyć się z miejsca, zapatrzony w krwawe ciało Zbawiciela — marzyłem.......... O czem — sam nie wiem. Mając głowę napełnioną myślami, powstałem po chwili, aby iść dalej. — Poszedłem. —

Dokończenie nastąpi.

